OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM



EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, WTOREK, 21 GRUDNIA 1926 ROKU. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 353

Najstarszy minister spraw zagranicznych



Jest nim podsekretarz stanu Ameryki FRANK KELLOG, który jutro kończy 70 lat.

Niebywały zamach na skarbiec.

Włamywacze wybudowali tunel podziemny, długości 70 metrów.

W skarbcu znajdowało się 5 miljonów złotych.

Dzisiejsza „II. Republika" przyniosła sensacyjną wiadomość o wielkim włamaniu do Banku Dyskontowego w Warszawie.

„Expres" otrzymuje z Warszawy następujące szczegóły:

Pożar w skarbcu.

Na miejsce zjawił się niezwłocznie urzędnik urzędu śledczego Sobota wraz ze sztabem najzdolniejszych wywiadowców. Wezwano natychmiast 2 specjalistów z fabryki budowy skarbców i kas Roberta Bohte, którzy przystąpili do mozolnego rozbijania potężnych drzwi stalowych; ponieważ praca ich trwała by dość długo, przysłano kilku pracowników warszawskiej fabryki budowy parowozów, którzy przy pomocy specjalnych aparatów acetylenowych przetopili wielki otwór we drzwiach.

W tej samej chwili liczna grupa osób gorączkowo oczekujących, aby jaknajprędzej dostać się do skarbca, cofnęła się gwałtownie.

Jasnem było, że z niewyjaśnionych narazie przyczyn w skarbcu wybuchł pożar. Cała podłoga między drugiemi i trzeciemi drzwiami, zrobionemi z mocnych żelaznych krat, zasypana była trocinami. Poprzez żelazne kraty widać było, że otwór wejściowy do skarbca zasłonięty był całkowicie workami, napełnionemi trocinami.

W ten sposób włamywacze chcieli zabezpieczyć się, aby huki i trzaski podczas rozbijania kas nie zalarmowały dyżurnych urzędników. Kraty żelazne zostały niezwłocznie wyłamane a bary kada usunięta. Wnętrze skarbca zapełnione było dymem.

Skarbiec.

Na pierwszy rzut oka widać było, iż celem ataków kasiarzy była główna kasa skarbca, posiadająca ściany pancerne grubości 20 cm.

Na bocznej ścianie tej kasy gorącej jeszcze od świeżego napalenia, znaleziono dwie szramy dwucentymetrowej głębokości. Był to zaczątek roboty nad rozpruciem potężnego pancerza.

Robota nie była wykończona.

W tymże skarbcu mieści się jeszcze 15 kasetek, zawierających stosy carskich rubli papierowych, oraz akcje, stanowiące własność klijentów.

Znajdowały się w niej prywatne pieniądze i kosztowności kasjera banku Leona Żuchowskiego oraz zastępcy jego Antoniego Lewandowskiego.

Obaj panowie stwierdzili, iż wszystkie depozyty znikły. Pan Żuchowski miał w skrytce złoty zegarek i 1.500 złotych, p. Lewandowski zaś 300 dolarów, 500 rubli w złocie, 200 złotych gotówką i plik akcji.

Tunel pod murami kamienic

Z otworu w podłodze skarbca wystawał przewodnik elektryczny. Podniesiono go w górę. Okazało się, iż jest to zakończenie linji elektrycznej.

Na końcu sznura wisiała silna mleczna żarówka.

Jeden z wywiadowców wślizgnął się do otworu.

Na głębokości 2 i pół metra wywiadowca ujrzał otwór tunelu wysokości około 70 cm., wyżłobionego w ziemi i biegnącego pochyło.

Tunel, posiadający instalację elektryczną, oświetlony był jasnemi żarówkami. Wszystkie ściany tunelu oszalowane były deskami i umocowane t. zw. „stemplem".

Tunel biegł linją zygzakowatą.

Coraz to zapadał się na głębokość od 1—2 metrów. Jak się okazało, tunel w miejscach tych wymijał fundamenty domów.

Jak budowano tunel.

Tunel wykonany był niezmiernie precyzyjnie i fachowo. Znawcy określają iż przy udziale 4 osób i pracy ciągłej trzeba było aż trzech miesięcy żmudnej pracy, żeby krecią robotę doprowadzić do końca.

Ziemia, wykopana z tunelu, skrzętnie zbierana była do skrzyń, które następnie systematycznie ustawiano w obu piwnicach.

W miarę postępu budowy kasiarze założyli w tunelu światło elektryczne, a następnie przeprowadzili rurę telefoniczną.

Na przestrzeni 46 metrów paliło się 8 żarówek.

Przy zakończeniu tunelu kasiarze na trafili na potężną przeszkodę. Był to betonowy fundament skarbca.

Do skruszenia betonu sprowadzili kasiarze specjalny kwas. Ze stalową płytą poszło względnie łatwo.

Na tropie kasiarzy.

Śledztwo policyjne, prowadzone osobiście przez komisarza Sobotę pozwoliło ustalić szereg faktów. Okazało się, iż rzekomy Markowicz posługiwał się sfałszowanymi dokumentami. Paszport i książeczka wojskowa wydane rzekomo w Białymstoku, okazały się falsyfikatami.

Natomiast szereg osób stwierdziło, iż Markowicz mówił słabo po polsku z wyraźnym niemieckim akcentem. Zameszkiwał on od 6 miesięcy przy ulicy Wileńskiej nr. 13 na Pradze. Odnajmował pokój od jednej z lokatorek. Wychodził z domu codziennie rano, wracał około północy.

Policja przypuszcza, iż może to być albo międzynarodowy kasiarz z Berlina, albo z Górnego Śląska.

Krwawy szał

ociemniałego kataryniarza.

Lwów, 21 grudnia.

Wczoraj wieczorem rozegrał się we Lwowie przy ulicy Zamarstynowskiej krwawy dramat. Oto Józef Denczura, znany na bruku lwowskim ociemniały kataryniarz, w czasie kłótni z żoną i obecną przy tem swoją kochanką Anastazją Sirniak wpadł w szał i nożem kuchennym zadał głęboki cios w plecy naprzód żonie, następnie zmasakrował straszliwie kochankę, zadając jej 7 ciężkich ran, wkońcu w zamiarze samobójczym wbił sobie nóż w piersi. Stan Sirniakowej jest beznadziejny.

Denczura przesłuchiwany po zaopatrzeniu w szpitalu odmówił wszelkich zeznań. Z dochodzeń policyjnych wynika, że Denczura powrócił przed kilku dniami z Sirniakową z Sokala, dokąd jeździli się zabawić. Kłótnia powstała z powodu wyrzutów czynionych mu przez żonę.

5 miljonów złotych.

Naczelny dyrektor Banku Dyskontowego p. Paweł Halperin oświadczył, że w skarbcu znajdowało się około 5 miljonów złotych gotówką.

Karnawał już się rozpoczął.

Najlepszym tego dowodem służyć może pierwsze, wielkie „mordobicie" w Savoy'u.

Dwaj poważnieni dżentelmeni „pogłaskali" się po twarzy, a policja spisała protokół.

Łódź, 21 grudnia.

Martwili się łodzianie, a szczególnie nadobne łodzianki, że w tym roku nie **będzie karnawału.**

Tak coś jakoś wyglądało w tej bezgotówkowej Łodzi, jakgdyby „lodzermensche" zupełnie zapomnieli, że już przeszła pierwsza połowa grudnia, że już zbliża się Sylwester, a wraz z nim okres maskarad, balów, rautów i innych chariestonów.

Martwili się łodzianie i ani się spostrzegli jak oto

karnawał rozpoczął się już na dobre, choć jeszcze nie było tradycyjnego początku w postaci sylwestrowej maskarady.

Tak, panowie i panie, karnawał w Łodzi już się rozpoczął, a najlepszym tego dowodem jest „mordobicie" — najmilsza rozrywka dżentelmenów podczas karnawałowej zabawy.

Traf chciał, że w tym roku

karnawał łódzki rozpoczął się w „Savoy'u".

Ubiegłej soboty po godzinie dwunastej w tym lokalu było pełno i gwarno.

Przy jednym ze stolików siedział **znany na bruku łódzkim młodzieniec, pan G.,** w towarzystwie pewnej pani i dwóch innych młodzieńców.

Towarzystwo zabawiało się wesołą rozmową, gdy nagle

przechodzący obok stolika pan K. zwrócił nietaktowną uwagę:

— Dziwię się, że pani siedzi w tak niedobranem towarzystwie...

Pan G., który pierwszy usłyszał tę uwagę, odpowiedział głośno:

— Towarzystwu się nie dziwię, ale, że wprzęzają takich chamów do lokalu — to mnie bardzo dziwi!..

Pan K. zapienił się ze złości, podszedł do stolika i zwracając się do pana G. zapytał z udanym spokojem w głosie:

— Czy jest pan skłonny do cofnięcia wypowiedzianej przed chwilą obelgi pod moim adresem?...

Przy sąsiednich stolikach zapanowało poruszenie. W powietrzu unosił się już lekki zapaszek „mordobicia". Ze wszystkich stron podnosiły się zaciekawione główki kobiet i mężczyzn.

Pan G. ocenił w jednej chwili grozę sytuacji, nie zraził się jednak ewentualnościami i odrzekł stanowczo:

— Ani myślę cofnąć tego, co powiedziałem!...

Kości rzucone...

Rozległ się pierwszy **trzask wymierzonego policzka.**

Pan K. uderzył swego rywala tak nieszczęśliwie, że o mało nie wybił mu oka.

Na sali powstał popłoch. Goście rzucili się na walczących, chcąc ich rozdzielić. Szanse „atletów restauracyjnych" były równe. Obydwaj silni, barczyści i dobrze władający rękoma okładali się wzajemnie pięściami.

Towarzyszka pan G., chcąc uniknąć kompromitacji,

wyślizgnęła się cichaczem z lokalu.

Tymczasem jeden z gości rozłączył „bokserów" i wyprowadził pana G. z sali do korytarza, gdzie udzielono mu pierwszej doraźnej pomocy w postaci zimnego okładu na twarz.

Na sali nastąpiło uspokojenie. Wszyscy wrócili na dawne swe miejsca. Zamiast trzasku policzków słychać było znowu szczęk talerzy, widelców i noży.

Zdawało się, że wojna już skończona, gdy oto nagle

na salę wszedł powtórnie pan G. z przewiązaną twarzą i zbliżywszy się do p. K. uderzył go w twarz.

Walka rozgorzała na nowo, lecz tym razem interwenjowała w tej sprawie policja.

Jak na jeden wieczór i początek karnawału — chyba aż nadto. — ab —

W sowieckim piekle

robotnik nie ma ośmiogodzinnego dnia pracy.

—:—

W jednym średnim pokoju mieszka razem 16 nieznających się osób.

—:—

Ludność marzy o ratunku i szuka go w Polsce

Po sześcioletnim pobycie w Rosji powrócił do Warszawy p. Stanisław Centkiewicz, członek delegacji polskiej w mieszanych komisjach reewakuacyjnej i specjalnej w Moskwie.

Dzięki wyjątkowemu stanowisku i związanej z niem pewnej swobody ruchów, mógł p. Centkiewicz zaobserwować więcej niż wielu innych cudzoziemców, zjawiających się w państwie krwawych władców.

Delegacje zagraniczne — mówił p. Centkiewicz — przyjeżdżające do Rosji bolszewickiej, oglądają tylko te rzeczy, na które pozwolą im patrzeć sowieccy urzędnicy.

Wszelki kontakt z miejscową ludnością jest wykluczony. Goście otaczają stale urzędy czrezwyczajki.

Jednym ze sposobów uniemożliwienia cudzoziemcom obserwacji jest stałe aranżowanie zabaw.

Sposobu tego doświadczył na sobie sekretarz angielskiej partji pracy **Cook**, który po likwidacji strejku górników świeżo przybył do Rosji na zjazd związków zawodowych.

Po przyjeździe do Sławiańska, gdzie miał zwiedzić tamtejsze fabryki został tak spity, że przespał dwa dni, przeznaczone na zapoznanie się z warunkami, w jakich pracują sowieccy robotnicy.

W więzieniach pokazuje się tylko cele t. zw. **pokazowe**. Rolę więźniów stale odgrywają w tym wypadku przebrani urzędnicy „czeki".

To też wrażenia, jakie wywożą z Rosji goście zagraniczni, są bardzo dalekie od stanu faktycznego.

Warunki życia codziennego w Rosji są przygnębiające. Najwięcej daje się odczuwać brak manufaktury. Ceny materjałów, sprowadzanych z zagranicy, dochodzą do olbrzymich sum. Płaci się 30 dolarów za metr.

Chłopi, nie mogąc nic w mieście kupić nic też nie dowożą. Dawno zapomniane u nas wojenne „ogonki" przedsklepami żywnościowemi w Rosji odżyły. Tłuszcze i kasze należą do rzeczy wykwintnych. Jajka są wydzielane **po 5 sztuk na osobę na przeciąg tygodnia**. Jedynym produktem, znajdującym się na rynku w większych ilościach, są jabłka, które, jako psujące się, chłopstwo zwozi masowo.

Ludzie, prowadzący szeroki tryb życia, czyli jedzący lepiej od ogółu obywateli, są pod różnemi pozorami wysiedlani na prowincję. Prawo to nie do tyczy jednak komunistów.

Robotnik sowiecki nie zna ośmiogodzinnego dnia pracy.

Wyzyskiwany przez fabryczne dyrekcje komunistyczne, zarabia zaledwie tyle, by nie umrzeć z głodu. **Czarny chleb i gorąca woda są bardzo często je dynym posiłkiem robotniczej rodziny.**

Warunków mieszkaniowych, w jakich żyje sowiecki obywatel, **nie spotyka się na całym świecie**. Brak jakiejkolwiek inicjatywy w kierunku budowy nowych domów lub naprawy starych, wywołał olbrzymi głód mieszkaniowy. Mieszkania wciąż jeszcze podlegają rekwizycji. **Przeciętnie w jednym średnim pokoju lokuje się około 16 osób nie znających się wzajemnie, poprostu zebranych w urzędzie mieszkaniowym.** Meble w czasie snu są zawieszone na ścianach.

Na podłogach zaś śpią pokotem obywatele komunistycznego „raju".

W walce z kościołem i religją Sowiety posługują się przeważnie młodzieżą. **Parodje obrzędów religijnych są stałem widowiskiem.**

Wszystkie miasta Rosji żyją dzisiaj pod groźbą chuliganów. Bandy wyrostków, złożone z chłopców i dziewcząt, teroryzują całe dzielnice. Przeszło 70 proc. tych chuliganów jest chorych wenerycznie. Brak wychowania i wszelkiej opieki moralnej doprowadziły do zajść wprost potwornych.

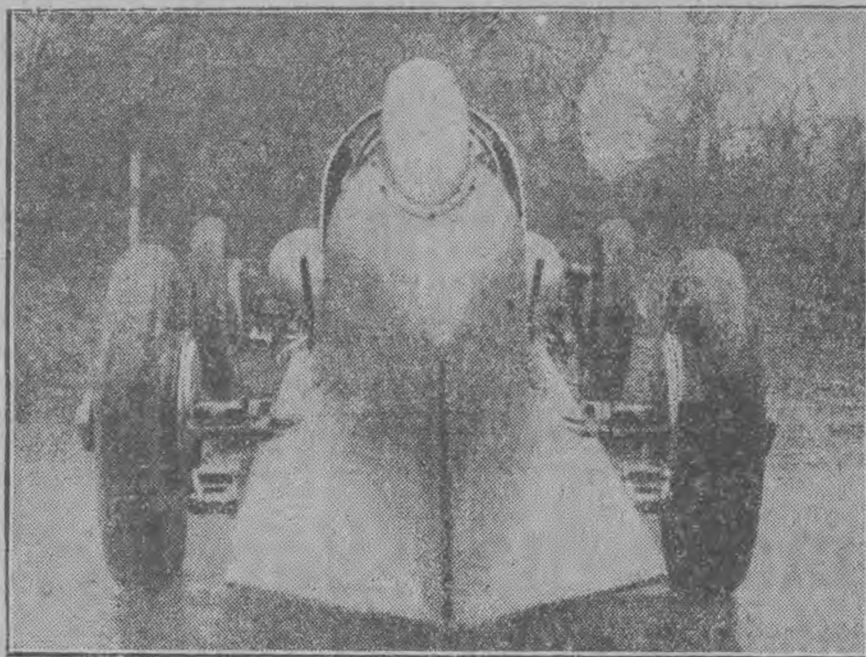
Rabunek pod groźbą ugryzienia i zarażenia jest pierwszą z brzegu ilustracją stanu moralnego dzisiejszej Rosji.

Członkinie żeńskiego związku komunistycznego w Rostowie, dowiedziawszy się, że **jedna z pośród nich jest uczciwa, wydały ją na pastwę chuliganów, którzy skonfiwszy swą ofiarę oblali ją smołą.**

Charakterystycznym jest fakt, że wszystkie nauczycielki są obowiązane do zgłaszania się raz w miesiącu w policji sanitarno - obyczajowej, celem zbadania. Akcja ta ma zapobiec zarażeniu dzieci.

Żyjąc w tak okrutnych warunkach, większość ludności w Rosji marzy o ratunku i szuka go w Polsce.

Osoba Piłsudskiego w przeciwieństwie do sfer rządzących, jest wśród ludności bardzo popularna. **Wiara, że Piłsudski w razie wojny oswobodzi Rosję od krwawego bolszewizmu, jest zwłaszcza wśród chłopstwa bardzo rozpowszechniona.**



Kapitan Campbell, znany automobilista, skonstruował nowy model samochodu, na którym spodziewa się osiągnąć szybkość 300 km. na godzinę.



W Genui ustawiają obecnie nowy elewator dla węgla, największy z istniejących w Europie.

Wyspa 10-ciu szczęśliwych mężczyzn

—:o:—

136 pięknych kobiet czci ich jak bogi.

—:o:—

Sensacyjne odkrycie na Oceanie Spokojnym.

Znany podróżnik angielski Robert Friskie wygłosił w londyńskim Towarzystwie geograficznem odczyt o swym pobycie na zapomnianej wyspie Oceanu Spokojnego, odległej o 60 mil morskich od archipelagu Coocka.

— Ludność tego skrawka ziemi wysuwającego się z pod bezmiernych obszarów morskich składa się ze 136 kobiet i 10 mężczyzn.

Gdym wylądował na tym nieznanym lądzie — opowiada podróżnik otoczyło mnie kilkanaście nagich kobiet wysokich, imponująco zbudowanych, uzbrojonych w długie włócznie. Wywijały niemi groźnie i można było się przestraszyć, ale ja przyznam się, raczej z ciekawości poddałem się aresztowaniu.

Żywe posągi o ciałach jak z bronzu zaprowadziły mnie przed króla, mieszkającego w grocie skalistej.

Był to młody, biały mężczyzna o długiej czarnej brodzie. Ucieszył się niewymownie na mój widok. Spytał o coś w jakimś dziwnym języku kobiecą straż, która stanęła wokoło mnie, potem groźnym ruchem oddalił wszystkie kobiety.

Zostaliśmy sami.

Wówczas „król" ku memu niezwykłemu zdziwieniu przemówił po angielsku, pytając czy mówię tym językiem.

Gdym mu odpowiedział zerwał się z usłanego futrem siedzenia i rzucił się ku mnie z dziką wprost radością. Całował mnie i ściskał długo, potem usiedliśmy i rozpoczęła się gawęda.

„Król" jest irlandczykiem z pochodzenia. Na wyspę dostał się drogą niezwykłego splotu wypadków w początkach zawieruchy wojennej.

Pojmały go jak mnie kobiety o oliwkowej cerze i... obwołały królem wyspy ze względu na piękną czarną brodę.

Na tej niezwykłej wyspie mężczyźni, tak nieliczni, cenieni są jak półbogowie. Nie pracują wcale, wylegają się po całych dniach nad brzegami morza. Ostatnio „król" nauczył ich grać w karty zrobione z kory drzewnej.

Kobiety orzą, sieją, zajmują się gospodarstwem i karmią obficie mężczyzn.

— Byłoby nam tu dobrze — zwierzał się „król" — na tej wyspie amazonek, gdyby nie to, że trudno sobie wprost wyobrazić jak rzadko panuje tu spokój.

— Intrygi i plotki zatruwają nam życie i trzeba wyjątkowej surowości z mojej, jako króla, strony, aby utrzymywać jaki taki ład i porządek.

— Najcięższą karą, jaką ostatnio mu siałem wymyślić, jest zakaz widzenia mężczyzny na przeciąg roku.

Król do późna w noc rozmawiał z przybyszem zatrzymał go na kilka dni, poczem pożegnał wspaniałym bankietem w męskiem wyłącznie gronie.

— Nie chce pan wracać ze mną? — spytał przy pożegnaniu p. Robert Friskie.

— Jeszcze nie... Może za rok, za dwa... odrzekł szczęśliwy władca 136 pięknych kobiet.

Podbój Rosji

przez lotnictwo niemieckie

—:—

Alarmujący artykuł pisma angielskiego.

„Morning Post", która z uwagą śledzi postępy niemieckiego lotnictwa pisze, iż niemiecka polityka lotnicza jest doniosłem narzędziem dla podboju gospodarczego Rosji Sowieckiej.

Lotnictwo w Królewcu, który w ostatnich czasach stał się głośnym w polityce międzynarodowej z powodu sporów rozbrojenie tej groźnej twierdzy jest ważnym portem komunikacji między Niemcacami i Rosją Sowiecką.

Królewiec położony jest w połowie drogi między Berlinem i Moskwą i z tego powodu jako stacja przeładunkowa otoczona jest szczególną troską.

Niemcy niemal że otwarcie przyznają się do swych zamiarów podbicia Rosji przez komunikację lotniczą. Oświadczają oni, że ograniczenia zbrojeń rzyści. Zamiast tracić pieniądze na kosztowne zbrojenia Niemcy obróciły wielkie pieniądze na założenie handlowych linji powietrznych, które służą do ekspansji handlu. Przegraliśmy wojnę wojskową — mówią Niemcy — ale wygrywamy wojnę handlową.

Dzięki pomocy niemieckiej Rosja zdołała rozbudować swe lotnisko w takich rozmiarach o których własnemi siłami marzyć nawet by nie mogła. **Przed stawiając niebezpieczeństwo niemieckiej ekspansji lotniczej.**

„Morning Post" przepowiada, iż pewnego rana Europa może obudzić się i ujrzeć nową mapę komunikacji lotniczej w której wszystkie stolice i poty kontynentu europejskiego opanowane będą przez niemieckie linje lotnicze.

Ostrożność nigdy nie zawadzi.

Zabawna historja z pieprzem i 33 kupcami kolonialnymi.

Pewien dziennikarz wiedeński, obdarzony wcale bogatą fantazją, dał któregoś dnia taką notatkę w dzienniku, w którym pracował.

„Służąca moja kupiła wczoraj ćwierć kilo pieprzu mielonego w pewnym sklepie kolonjalnym. Okazało się jednak po zbadaniu, iż rzekomy pieprz zawierał 50 proc. kurzu. Jeżeli tedy właściciel owego sklepu nie odeśle mi natychmiast 250 gramów pieprzu czystego bez domieszek piasku itp., ogłoszę jego nazwisko w tym dzienniku".

Skutek był piorunujący! Już nazajutrz 33 właścicieli sklepów kolonjalnych nadesłało każdy po ćwierć kilo mielonego pieprzu w cudownym gatunku.



Szofer: Znalazłem ten portfel z pieniędzmi i pańską wizytówkę przed dwoma tygodniami. Nie mogłem wcześniej zwrócić, bo byłem chory.
Pan: Nie szkodzi... Odliczę wam za ten czas procenty...



— Szkoda, że kupiłem sobie nowy parasol na taką pogodę... Zniszczy się na deszczu...

„Białe niebezpieczeństwo" czyha...

Wczoraj zdarzył się pierwszy wypadek wskutek ślizgawicy..

W dniu wczorajszym zdarzył się w Łodzi pierwszy w tegorocznym „sezonie" nieszczęśliwy wypadek będący skutkiem niedbałego wykonywania przez dozorców domowych swoich obowiązków.

Jak zanotowano w księdze pogotowia, jeden z przechodniów poślizgnął się na ulicy, upadł i złamał nogę.

Wypadki takie nie są bynajmniej w Łodzi nowością. Rozpoczynają się z chwilą pierwszych obfitych opadów śnieżnych.

Dozorcy domowi, którzy winni uprzątać śnieg z ulic, lekceważą sobie tę sprawę z zadziwiającym stoicyzmem przez co są przyczyną nieszczęśliwych wypadków, kończących się często kalectwem.

Szczególnie kiepsko przedstawia się ta sprawa na ulicach oddalonych nieco od miasta, gdzie kontrola policyjna siłą rzeczy nie jest tak sumienna jak w śródmieściu.

Śnieg topnieje, zamarza, znów topnieje i zamarza, a panowie dozorcy — jak gdyby nigdy nic. Nie raczą nawet posypać gołoledzi piaskiem.

To też mieszkańcy tych ulic narażeni są na każdym kroku na niebezpieczeństwo upadku, nie wiedząc w jaki sposób możnaby było wpłynąć na dozorców, by przestrzegali odpowiednie przepisy policyjne.

A może policja ma jakiś sposób?

Aby uniknąć płacenia alimentów utopił w stawie dziecko swej kochanki

—:o:—

Dopomogła mu w tem babka dziecka za 100 zł.

Piotrków, 21 grudnia.

Piękna Zosia Michalakówna miała niezwykłe powodzenie u chłopców. Była ona istotą tak uroczą, że żaden mężczyzna oprzeć się nie mógł wrażeniu, jakie na nim czyniły jej wdzięki.

Wśród okolicznych włościan znalazł się jeden młodzieniec, który na pięknej Zosi uczynił niezwykłe wrażenie.

A i on ku niej zapałał miłością. Rozkochał w sobie dziewczynę i między dwojgiem młodych doszło do bliskich stosunków. Ostrożna Zosia, mimo uszu puszczająca dotychczas wszystkie propozycje i solenne obietnice małżeństwa, łasych na jej wdzięki młodzeńców, tym razem pod wpływem nurtujących ją uczuć, uległa perswazjom kochanka.

W rezultacie powyższego gibka postać Zosi uległa zdeproporcjonowaniu.

Stwierdziwszy „błogosławiony stan" swej kochanki, Wicek Bajonek — snać z obawy przed następstwami romansu - nagle ochłód dla niej w uczuciach. Co raz rzadziej się z nią spotykał, unikając jej towarzystwa w sposób widoczny.

Gdy dziewczyna została matką, zażądała od kochanka spełnienia obietnic ożenku. Lecz Wicek wzruszył ramionami i oświadczył Zosi, że **ożenić się może, lecz nie z taką... co miała dziecko przed ślubem.**

Uwiedziona dziewczyna popadła w rozpacz. Następnie, idąc za radą sąsiadów zaskarżyła Bajonka o alimenta do sadu. Wyszła sprawa i wiejskiemu donżuanowi przysądzono płacenie na utrzymanie dziecka.

Doprowadziło go to do wściekłości.

I za wszelką cenę postanowił uniknąć ponoszenia konsekwencji swych czynów.

Postanowił pozbyć się dziecka.

Wszedł w konszachty z matką Zosi Michalakówny. **Za cenę 100 zł. zgodziła się wydać mu niemowlę w tajemnicy przed córką.**

I pewnego wieczoru nagle maleństwo zginęło. Daremnie zrozpaczona matka indagowała domowników i sąsiadów w sprawie tajemniczego zniknięcia dziecka. Nikt nie mógł jej udzielić wyjaśnień. Tedy udała się do policji. Wszczęte śledztwo doprowadziło do sensacyjnego odkrycia.

Okazało się, że Bajonek **dziecko wydane mu przez Michalakową za cenę 100 zł. utopił w stawie, znajdującym się we wsi.**

Trupa niemowlęcia wyłowiono z wody.

Bajonka aresztowano. Przyznał się do zbrodni jako motyw podając **chęć uniknięcia płacenia alimentów.**

Michalakową — babkę dziecka, jako oskarżona o współudział w zbrodni osadzono również w więzieniu.

W co się panowie złodzieje zaopatrzyli na „gwiazdkę"

Łódź, 21 grudnia.

Ze sklepu kolonjalnego Borucha Wajsberga przy ulicy Piotrkowskiej 119 skradziono zapomocą wybicia szyby wystawowej ryby, węgorze i łososie, wartości kilkuset złotych.

Gołębowi Dawidowi (Żeromskiego 12) skradziono 20 tuzinów pończoch wartości kilkuset złotych.

***

Przy pomocy podrobionych kluczy dostali się wczoraj złodzieje do mieszkania państwa Miremberg, gdzie nie spłoszeni przez nikogo podczas pracy spakowali w worki garderobę wartości 1000 złotych i ulotnili się z zdobyczą.

***

Ze strychu domu przy ulicy Piotrkowskiej 113 skradziono bieliznę należącą do Karola Anstata, wartości 1000 złotych.

***

Berkowi Erlichowi (Szkolna 4) skradziono futro wartości 600 złotych. Ten sam los spotkał p. Aleksandra Millera (Piotrkowska 15) któremu skradziono futro na kiermaszu przy ulicy Piotrkowskiej 108.

***

Henochowi Łuckiemu, zamieszkałemu przy ulicy Piotrkowskiej, skradziono łóżko żelazne i dwa piece wartości kilkuset złotych.

Dlaczego się Stefan Paprocki dostał do kryminału?

—:o:—

Udawał na wsi „delegata" warszawskich instytucji dobroczynnych.

Łódź, 21 grudnia.

We wsi Gac pod Łodzią zjawił się pewnego dnia jakiś elegancki młodzieniec, który zwrócił się do szeregu zamożnych gospodarzy, przedstawiając się im jako delegat warszawskich instytucji dobroczynnych.

„Delegat", składając wieśniakom wizyty zaznaczał, iż przysłano go specjalnie z stolicy, by zbierał datki w naturze i w gotówce. Pierwsze kilka dni powodziło mu się bardzo dobrze.

Gdy natrafiał na bardziej opornych załatwiał się z nimi ostro.

— Jeśli pan nie da dobrowolnie pieniędzy, ściągną z pana specjalny podatek drogą urzędową!

Ludzie wierzyli i — płacili.

Lecz przyszła kryska na Matyska.

„Delegatem" zainteresował się sołtys miejscowy, który zaprosił go do siebie i zażądał przedstawienia legitymacji upoważniającej go do zbierania ofiar.

Młodzieniec widząc, iż jest z nim krucho, oznajmił mu, iż otrzymał ustne zlecenie.

Ponieważ wykręt ten nie przekonał sołtysa, „delegatem" zajęła się policja.

Okazało się, iż był to niejaki Stefan Paprocki, łodzianin, który krążył po wioskach powiatu łódzkiego i nabierał naiwnych kmiotków.

Paprocki znalazł się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który skazał go na 4 miesiące aresztu.

—:o:—

Dwaj zbrodniarze zgwałcili w zagajniku 14-letnią dziewczynkę.

Częstochowa, 21 grudnia

14-letnia Helena Smorchewska, zamieszkała przy rodzicach w Węglowicach, częstochowskiego powiatu ub. piątku około godz. 7-ej wieczorem z pobliskiego miasteczka powracała do domu. Dziewczynka oburącz dźwigała ciężki kosz, wyładowany zakupionym w miasteczku towarem.

Gdy w pewnym momencie przechodziła obok gęstego zagajnika, rosnącego przy drodze, nagle z zarośli wyszło ku niej dwóch młodych mężczyzn, którzy okrzykiem — stój usiłowali zatrzymać dziewczynkę.

Smordzewska, przeczuwając niebezpieczeństwo, miast usłuchać rozkazu nieznajomych, — poczęła uciekać.

Ciężki kosz zawadzał jej jednak. To też wkrótce została przez napastników dogoniona. Mężczyźni ujęli Smordzewską pod ręce i, mimo rozpaczliwego oporu, zawlekli ją w krzaki. Tu jeden z nich zatkał dziewczynce usta i wykręcił ręce, a drugi począł z niej zdzierać sukienki.

Napastnicy do naga rozebrali — daremnie szamocącą się z zimna dziewczynkę, — a następnie kolejno dopuścili się na niej ohydnego gwałtu.

Po dokonaniu zbrodniczego czynu — zbiegli, pozostawiwszy Smordzewską w lesie.

Gdy nieszczęsna ofiara zbrodniarzy przyszła do siebie, z płaczem powróciła do domu. Tu przerażonym rodzicom opowiedziała o wszystkiem.

Zawiadomiono policję, która wszczęła śledztwo.

Służąca papieża wycofuje się ze służby,

W Watykanie była jedna jedyna kobieta, której pozwolono tam przebywać Liczyła ona 69 lat. Była więc służąca Rattich, którą kardynał Ratti, zostawszy Piusem XI, zabrał ze sobą do Świętego Pałacu Apostolskiego, aby zajmowała się jego gospodarstwem.

Ale Teodolida (bo takie jest jej imię), osiągnąwszy 70 rok życia, wycofuje się obecnie ze służby. Będzie odtąd żyła w mieszkaniu konwentu Świętej Marty, koło Watykanu.

Woda zamarzła w rurach.

Ludzie, którzy narzekają i ludzie, którzy są zadowoleni.

Łódź, 21 grudnia.

Dochodzą nas coraz częściej skargi od lokatorów na brak wody w domach w których zamieszkują. Gospodarze nie kwapią się jakoś widocznie z zaopatrywaniem rur wodociągowych na zimę, co powoduje zamarzanie wody, a następnie jej brak.

Zaledwie od kilku dni mamy w Łodzi „prawdziwą" zimę, a już podobne wypadki mnożą się z każdym dniem.

Cóż mają uczynić lokatorzy, skazani na łaskę i niełaskę gospodarza, który mało sobie robi z ich narzekań?

Próbują brać wodę z sąsiednich domów, co nie zawsze się udaje.

Czekają więc w pokorze ducha na podniesienie się temperatury, co sprowadzi za sobą przypływ wody do kranów.

Bez wody nie może się jednak obejść żadne gospodarstwo.

Rozumieją to doskonale ludzie przedsiębiorczy którzy w mig wykalkulowali sobie, że i na tem można zrobić interes.

Wypuścili więc na miasto kilka tak zw. beczkowozów i rozwożą wodę po domach, w których są zamarznięte rury.

Nie mogą narzekać na złe zarobki, gdyż biorą za wiadro wody po 5 groszy. Lokatorzy stękają, ale płacą, gdyż nie widzą innego wyjścia z sytuacji.

Sądzimy jednak, iż anomalia ta jest łatwa do usunięcia. Powinny się nią tylko zająć energicznie czynniki, a wszystko będzie w porządku.



— Mecz się nie odbędzie...
— Dlaczego?...
— Dwaj gracze złamali sobie nogi, dwóm wybito oczy, a piąty dogorywa w szpitalu...



Goście przedświąteczni.

To już tak trwa cały miesiąc. Nie, przepraszam... To już tak trwa sześć ty godni... Zaczęło się tak mniejwięcej koło 10 listopada. Myślałem, że to przypadek Raz na rok może się zdarzyć. Nie reago wałem wcale. Myślałem, że nie warto alarmować opinji publicznej. Ale już nie mogę... No, nie mmmogggę!...

10 listopada o 12-ej w południe ktoś zapukał do drzwi. Otworzyłem. Do pokoju mego wszedł skład męskiej konfekcji. Przez dziurę w jakiemś bobrowem futrze wyjrzała ruda morda i jęknęła cieniutkim jak włos głosikiem:

— Może pan ma stare palto, stare rękawiczki, kalesony, połatany garnitur kapelusze, laski, kamizelki, dziurawe spodnie, kołnierzyki, krawaty, skarpetki...

Długo stałem jak wryty, upajając się jego słodkim głosem. Gdy skończył litanję garderoby męskiej, damskiej i dziecinnej, odpowiedziałem krótko:

— Nie!

Uśmiechnął się tylko, podszedł do mnie bliżej i zaśpiewał, wyraźnie zaśpie wał:

— Niepotrzebne panu pieniądze na święta?... Płacę gotówką... Stare palta, stare marynarki, kamizelki..

— Nie!! — powtórzyłem barytonem.

— Jak nie, to nie... To przepraszam.

I wyszedł. Naprawdę wyszedł. Z całym składem konfekcji męskiej, damskiej i dziecinnej. I myślałem, że to koniec. Że już się nie powtórzy. Dlatego zmilczałem.

Ale nazajutrz przyszedł inny, stanął na progu, zrobił błagalną minę i szepnął

— Psst!... Mam dla pana interes!.... Może pan chce wyprać garnitur, albo palto, spodnie, kołnierzyki, krawaty, kamizelki, futra, kapelusze, skarpetki..

— Nie!...

— Niepotrzebne są panu pieniądze na..

— Nie!...

— To przepraszam...

I wyszedł. Cisnąłem w niego kałama rzem, lecz atrament rozlał się tylko po całych drzwiach, spływając szeroką stru gą po podłodze.

Postanowiłem zamordować każdego kto przyjdzie do mnie jeszcze z taką pro pozycją.

Ale wyobraźcie sobie, że nazajutrz przyszła kobieta. Jak można zamordować kobietę?... Jak to się wogóle robi?.

I nie zamordowałem. Za to ona mnie mordowała pół godziny. Z zawodu była sprzątaczką. Chciała mi wymyć wszystkie podłogi, drzwi i okna, odkurzyć meble, wytrzepać pościel i zmienić bieliznę.

A potem przyszedł stolarz, ślusarz szewc, krawiec, praczka, sklepikarz, ajent ogłoszeniowy, rajfurka, dwóch filan tropów, mleczarz, gazeciarz, sprzedawca włoszczyzny, manufaktury, wody sodowej, kaszy, sznurowadeł, podwiązek, guzików, pieprzu, stalówek, szelek, papierosów, migdałów, arbuzów, orzechów, nici, kapusty, wentylatorów, korków, kleju, spinek..

Policja!!!

Na po-o-o-moc!!...

Bolski.

W halach targowych wre i kipi...

Kolorowa wstęga koszyków, straganów i budek.—Cukierki i czekoladki konspiracyjnej roboty. — Ludzie, którzy muszą najpierw sprzedać swe spodnie, zanim coś kupią na święta. — Wystrzegać się złodziei!... — Wieczorem taniej niż zrana

Łódź, 21 grudnia.

Ostatnie dni przedświąteczne zazna czyły się

większem ożywieniem

w sklepach i halach targowych.

Czasu mało, pieniędzy jeszcze mniej ale żyć trzeba, więc każdy kupuje co może...

Na Starem Mieście gwar, harmider, trudno się przedostać przez tłumy ludzi, obstępujących przekupniów.

Już zdaleka słychać

gwar zmieszanych rozmów,

okrzyki przekupniów, zachwalających swe towary, czasem wpadnie do ucha odgłos przekleństwa, rzuconego przez zdenerwowanego klijenta, który zawsze narzeka na złe czasy, na drożyznę i brak gotówki.

Hale targowe nie zajmują już zwykłej przestrzeni jak w czasach normalnych, lecz rozlały się szeroko poza usta lone murami granice długą wstęgą koszyków, straganów i budek jarmarcznych.

— Cukierki!... Najlepsze czekoladki!... Po groszu sztuka!...

Podchodzę bliżej.

Jakieś farbowane kamyki, podejrzanego koloru czekoladki, wyrabiane

w podziemnych fabryczkach,

o których prawdopodobnie nie ma pojęcia ani urząd zdrowia, ani policja.

Nieco dalej oparł się o płot jakiś starszy **mężczyzna o bladej mizernej twarzy**

i głęboko zapadłych oczach. Nie krzy czy, nic nie mówi, tylko wyciągnął rękę, z której zwisają

dwie pary połatanych podni i kilka marynarek.

Ten człowiek musi najpierw sprzedać, by móc coś kupić na święta...

A dalej zwykła czereda przekupniów, armja wydrwigroszów, tłum sprzedawców ulicznych, handlujących wszystkiem, co tylko można kupić i sprzedać.

W brudnych koszykach i skrzynkach mieszczą się artykuły spożywcze, materjały damskie i męskie, cebula, włoszczyzna, jajka, ser, masło, wszyscy sprzedawcy razem stłoczeni w jedną ogromną masę, w jedno wielkie zbiegowisko.

Nie brak również kupujących.

Gosposie mówią zwykle w takich wypadkach, że

„ludzie stali na głowach“.

Jeżeli pozbyć się tkwiącej w tem określeniu przesady, to trzeba przyznać, że jeśli nie stoją tam na głowach, to w każdym razie depcą po cudzych nogach i odciskach.

W tak wielkim tłoku nie trudno o in cydenty.

Wśród największego rozgwaru **nagle wybiega z tłumu jakiś obdartus,** a za nim pędzi właściciel straganu, wrzeszcząc w niebogłosy:

— Złodziej! Trzymać go!.. Ukradł pończochy!..

Powstaje zamieszanie, łapią złodzieja, pończoch już oczywiście nie ma, odprawiają go do komisarjatu i ludzie, zebrani w halach mają już temat do rozmów na dwie godziny.

W halach jak zawsze — taniej niż w śródmieściu. Śpieszą więc tam wszyscy, by poczynić świąteczne zakupy. Wśród klijentów przeważa

ludność suteryn i przedmieść łódzkich.

Handel uliczny trwa przez cały dzień.

Nawet przy świetle latarń gazowych przekupnie dokonywują tranzakcji, obniżając ceny w miarę zbliżania się godziny policyjnej.

— Jabłka za 20 groszy kilo!... Ostat nia cena!... Jabłka!...

Zrana te same owoce kosztowały 40 groszy. Tak samo inne artykuły w dzień są droższe niż wieczorem.

Lepiej coś utargować niż wrócić do domu z pustą kieszenią...

Przecież sprzedawcy też coś muszą kupić na święta... - str -

„Kotusiu, przyjdziesz do mnie“?

Jak przebiegła żona nabrała sprytnie swego męża.

Z Warszawy donoszą nam:

Oryginalną sprawę rozpatrywał sąd pokoju 13-go okręgu.

Powodem sprawy była obraza. Rzecz, zdawałoby się zwykła w dzisiej szych stosunkach.

W tym wypadku jednak chodziło nie o zwykłą obrazę. Tym razem były to wyrazy oburzenia i zemsty żony, której obca kobieta zabrała męża.

Sprawa przedstawiała się jak nastę puje:

Pani S. oddawna podejrzewała męża swego, iż utrzymuje nielegalne stosunki z niejaką panią M.

Zdrajca i jego partnerka byli jednak tak ostrożni, iż nie dawali pani S. najmniejszego powodu do aktywnego wystąpienia.

Wreszcie pani S. chwyciła się stare go, ale pewnego sposobu.

Wyśledziła adres p. M. i zatelefonowała potem do biura, gdzie pracował mąż, zmieniając głos:

— Kotusiu, czy przyjdziesz dziś do mnie?

Zdrajca połknął haczyk wędki i odpowiedział:

— A będziesz sama?

— Zupełnie — odpowiedziała p. S.

— No, to będę o szóstej!

O oznaczonej godzinie pani S. zaczaiła się na klatce schodowej pod drzwiami rywalki i zobaczyła punktualnie o 6-ej męża swego wchodzącego do pani M.

Po kilku minutach pani. S. wtargnęła do mieszkania.

Co tam zastała, niewiadomo, bo sędzia zarządził tajność rozprawy wchwili gdy opisywane były drastyczne momen ty schadzki. Padły tam jednak z ust p. S. pod adresem pani M. słowa tak przykre, iż stały się powodem procesu.

Mimo tak niezwykłych okoliczności — obraza zawsze jest obrazą i sędzia Makomaski skazał panią S. na 20 złot. grzywny.

—:o:—

Mija tydzień za tygodniem
a w domu № 7 przy ul. Skwerowej
wciąż niema wody.

Łódź, 21 grudnia.

Od pewnego czasu zgłaszają się do re dakcji naszej

lokatorzy domu przy ul. Skwerowej 7,

skarżąc się na szykany właściciela kamienicy, p. Gliksmana który

od dwóch miesięcy pozbawia lokatorów wody,

Ignorowani lokatorzy za każdym razem przedstawiali nam

dowody szykan p. Gliksmana,

lecz nie zabieraliśmy w tej sprawie głosu, kierując poszkodowanych do urzędów administracyjnych.

Jednakże interwencja odpowiednich czynników nie odniosła pożądanego skutku.

Przyczyną braku wody od ośmiu ty godni w domu przy ulicy Skwerowej 7 jest mały defekt w motorze i pan Gliksman dbając więcej o swe własne interesy, niż o bezpieczeństwo lokatorów

nie chce wydatkować drobnej sumy na poprawienie motoru,

mimo, iż pobiera od wszystkich lokatorów wysokie komorne i niemniej wysoki podatek za świadczenia.

Pomijając już to, że brak wody od tak długiego czasu wpływa na niehigjeniczny stan całej kamienicy i poszczególnych mieszkań, co w obecnym okresie epidemji wywołać może opłakane skutki, pomijając wreszcie wielkie koszta, jakie ponoszą lokatorzy w związku z czerpaniem wody z innych posesji, należy zwrócić szczególną uwagę czynników miarodajnych na związanie z podobnym stanem rzeczy

wielkie niebezpieczeństwo w razie ewentualnego wybuchu pożaru.

Kto wówczas będzie odpowiadał za życie i mienie lokatorów, skoro już teraz p. Gliksman nie chce o niczem wiedzieć i umywa ręce!

Skoro wszelkie zażalenia nie odniosły pożądanego skutku,

zwracamy się tą drogą w imieniu zagro żonych lokatorów do Komisarjatu Rządu!

Na co umierają amerykanie.

Amerykańskie towarzystwa ubezpie czeń na życie ogłosiły dane statystyczne, tyczące się zgonów w ciągu roku finansowego, kończącego się 30 czerwca osób ubezpieczonych na życie w Sta nach Zjednoczonych.

Dane te wykazują, że w ciągu roku ubiegłego zmarło o 53.00 osób więcej, niż w 1925 r.

Dalej zaś wykazują, że na każde sto tysięcy ubezpieczonych na życie 127 zmarło na choroby serca, 88 na zakaźne choroby płucne, 81 na raka, 56 na opopleksję, 25 na grypę, a 16 wskutek przypadków samochodowych.

Poza tem 12 osób na każde sto tysięcy popełniło samobójstwo, a 5 padło ofiarami morderców.

A zatem choroby serca, choroby płuc i raka porywają najwięcej ofiar w Ameryce.

Feralny tydzień w Monte-Carlo.

4 krachy banku przy stole ruletki.

Zeszły tydzień nazywają kroniki do mu gry w Monte Carlo feralnym.

W ciągu sześciu dni rozbito bowiem cztery razy bank. Dokonało tego dwu b. oficerów armji austrjackiej, którzy przyjechali do Monte Carlo, w celu roz bicia banku obmyślonego przez siebie systemem gry.

Wedle opowiadań, krążących po Monte Carlo, obaj gracze rozporządzali sumą 25 tysięcy franków.

Ile wygrali pieniędzy, nikt nie wie. Dyrekcja domu gry przemilcza swą stratę, a szczęśliwi gracze, obłowiwszy się pieniędzmi, wyjechali z Monte Carlo.

Tajemnica lęgowiska węgorzy.

Znajduje się ono w głębinach Atlantyku w pobliżu wysp Bahama.

Przed kilku laty uczony duński, J. Schmidt, rozwiązał interesującą od wieków świat naukowy zagadkę, gdzie lęgną się węgorze, jak wiadomo bowiem, w żadnej z rzek europejskich, a nawet w wodach mórz europejskich, nie znaleziono ani ikry, ani też świeżo wylęgłych z niej węgorzy.

Schmidt dowiódł, czyniąc poszukiwania w wodach oceanu Atlantyckiego, w pobliżu wysp Bahama, że tam właśnie znajdują się lęgowiska węgorzy i że wylęgłe w tych głębinach z ikry młode, przezroczyste węgorzyki, pokrywają nieraz grubą warstwą wielkie przestrzenie oceanu, zdążając powoli ku wodom Europy, trzebione mocno po drodze przez inne ryby i różne potwory morskie i już, jako zupełnie rozwinięte, choć małe jeszcze, węgorze, docierają do zimowisk europejskich, aby na wiosnę zjawić się w rzekach.

Obecnie badania Schmidta znalazły potwierdzenie w pracach badaczki amerykańskiej, p. Marie Poland Fish, która uczestniczyła lata ubiegłego w wyprawie naukowej dr. Williama Beebe na morze Sargasowe, owo morze wodorostów, zajmujące olbrzymi płat wód na środku Atlantyku południowego.

Pani Fish, zapuszczając maleńkie siateczki w morze Sargasowe, wyłowiła z niego mnóstwo jajeczek, mierzących zaledwie 3 milimetry średnicy. Zaciekawiona, do jakiego gatunku ryb należy ta ikra, poddała ją wylęgnięciu w zbiornikach i przekonała się, że wylęgnięte rybki są drobnemi, przezroczystemi jeszcze węgorzykami.

A zatem ikra złożona przez węgorze na znacznej głębokości oceanu, co stwierdził Schmidt, unosi się i znalazłszy schronienie wśród podwodnej plątaniny morza Sargasowego, tam się rozwija w dalszym ciągu.



Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

27

Karnicki spojrzał na towarzysza nieznajomego. Nagle zetknął się z jego zimnym, ostrym wejrzeniem. Oczy nieznajomego zdradzały jakąś dziwną moc wpiły się w Karnickiego, jak dwa ostre świdry. Zdawało się, że człowiek ten oczyma może przeniknąć ściany. Karnicki aż się cofnął pod wpływem tych dziwnych oczu.

— A co? dostałeś kosza? — śmiał się Wiencek.

— Dostałem...

— Za wysoką stawiała oterte?

— To nie, ale ma przyjaciela, jakiegoś strasznego chama o bardzo niemiłych oczach.

Wiencek i Goetlich odwrócili głowy w kierunku stolika rosjanki.

— Rzeczywiście wygląda jak pogromca białych niedźwiedzi — z uznaniem powiedział Goetlich — potrafiłby człowiekowi wszystkie kości policzyć..

Karnicki zawołał kelnera, kazał przynieść nową flaszkę wina. Pili teraz w przyśpieszonym tempie. Goetlich coraz rzadziej mieszał się do rozmowy — z dziką zawziętością wycierał chusteczką twarz, na której co chwila występowały świeże krople potu. Wreszcie głowa jego zaczęła zataczać niepewne łuki aż opadła na krawędź stołu.

— No, ten ma dość — stwierdził pod pity już Karnicki.

— Wystarczy nas dwuch dla tych kilku jeszcze flaszek, uśmiechnął się Wiencek, którego oczy zachodziły mgłą.

Jazz-band coraz głośniej wybijał takt, coraz wrzaskliwsze instrumenty mąciły harmonję. Ciężka atmosfera w sali z trudem pozwalała oddychać. Karnicki czuł nieznośne gorąco, starał się przełamać je coraz to nowym kieliszkiem mrożonego wina. Nareszcie wino dokonało swego. Przestał odróżniać twarze i sylwetki poszczególnych ludzi, widział tylko pstrą masę podrygującą i podskakującą w takt dzikiego shimmy. Od czasu do czasu niepokoiło go tylko wspomnienie dziwnych oczu towarzysza rosjanki. Odwrócił się, by raz jeszcze zobaczyć te niesamowite oczy, — stolik jednak, przy którym nieznajomy siedział, był już pusty.

— Może wyjdziemy już? — z trudem wybąkał Karnicki do Wiencka.

— Musimy najpierw spróbować, czy nam się to uda — zastanawiał się poważnie zapytany.

Karnicki załatwił rachunek, z trudem podniósł się z krzesła. Wiencek chwycił go silnie pod ramię.

Na dworze dniało.

U wyjścia z „Białego Pawia" natknęli się na komisarza policji, bardzo wysokiego wzrostu, który stał z jakimś robotnikiem i bacznie ich obserwował. Karnickiemu zdawało się, że wysoki komisarz policji powoli maleje, aż wreszcie głową dosięga jego kolan. To zjawisko dziwiło go i śmieszyło. Stał naprzeciw komisarza i zaśmiał się na całe gardło. Wreszcie z trudem utrzymując pozycję pionową, spytał:

— Czy pan zawsze nad ranem tak maleje?...

— Nie zawsze, tylko wtedy, gdy u pana termometr alkoholowy stoi wysoko. — spokojnie odpowiedział komisarz

Karnicki chwycił Wiencka pod ramię, silnie się na nim oparł. Podpora nie musiała być jednak mocna, bo wkrótce obaj zatoczyli ogromny łuk i uchwycili równowagę dopiero na środku jezdni. Potem brnęli przez gęsty śnieg, przytuleni do siebie tak mocno, jakby żadne przeciwieństwa losu już nigdy rozdzielić ich nie miały.

ROZDZIAŁ IX.

Pierwsze ślady.

Do gmachu sądu zmierzała szybkim krokiem młoda, nędznie ubrana kobieta. Poprawiała wyszarzały kołnierz skunksowy, broniąc się przed zimnemi strugami deszczu, pomieszanemi ze śniegiem. Stopy obciśnięte w niegdyś lakierowane pantofelki wymijały zręcznie brudne kałuże.

Pchnęła drzwi wejściowe i weszła do hallu. Chwilę rozglądała się nerwowo w tłumie publiczności, jakby szukając kogoś. Zbliżyła się do woźnego.

— Czy mógłby mnie pan poinformować, gdzie mieszczą się biura prokuratury?

Woźny podał numer drzwi. Młoda kobieta przebiegła schody pierwszego piętra, potem już wolno i niezdecydowanie weszła w labirynt korytarzy starego gmachu sądowego. Zatrzymała się przed drzwiami, oznaczonemi wskazanym numerem.

W korytarzu przed prokuraturą wyczekiwała grupka ludzi na swoją kolej. Na drewnianej ławce siedziała jakaś młoda, nędznie ubrana dziewczyna, przyciskając białymi od mydła i chlorku rękami niemowlę, opakowane jak tłumok w brudne łachmany. Obok niej rozparł się na ławie inwalida-wojenny szeroko rozstawił kikuty nóg, ubrane w resztki czarnych spodni i drzemał. Daszek podartej czapki wojskowej oparł się silnie na kości nosowej, pozwalając czapce w ten sposób utrzymać się w karkołomnej pozycji. Kaleka, chrapiąc, od czasu do czasu zmieniał gwałtownie pozycję, potrącając sąsiadkę i jej żywe zawiniątko. (D. c. n.) .

Przeczytaj i powiedz:
czy te rady nie są praktyczne?

Paryskie „Stowarzyszenie byłych uczniów szkoły robót publicznych, budowli i przemysłu" (Association des anciens eleves de l'Ecole des travaux publics, du batiment et de l'industrie") musi mieć sporą liczbę członków narodowości polskiej, skoro zarząd jego ogłosił następujących dziesięcioro przykazań, wprawdzie bardzo złośliwych, ale mogących mieć u nas zastosowanie w każdem bez wyjątku towarzystwie lub związku zawodowym i niezawodowym. A więc:

1) Nie przychodź nigdy na posiedzenie towarzystwa. 2) Jeżeli jednak zdecydujesz się tam pójść, to nie zapomnij się spóźnić. 3) Jeżeli jest niepogoda, to nie narażaj lepiej szacownego zdrowia. 4) Gdy znalazłeś się pomimo to na posiedzeniu, to miej sobie za obowiązek wynajdywać tylko błędy i braki w pracach zarządu. 5) Nigdy nie przyjmuj jakiegolwiek stanowiska w zarządzie, bo wygodniej jest krytykować, niż współpracować. 6) Obrażaj się jednak, gdy cię do zarządu nie wybrano. Jeżeli zaś wszedłeś do zarządu, to pamiętaj nie przychodzić na posiedzenia. 7) Jeżeli przewodniczący zasięgnie twojej rady w jakiej ważnej sprawie, to odpowiedz, że nic nie masz do powiedzenia, ale natychmiast po posiedzeniu zarządu lub ogólnego zebrania członków, opowiadaj każdemu przy szklance piwa, jak twojem zdaniem sprawa ta powinna była być załatwiona. 8) Nigdy nic nie rób poza tem, co jest absolutnie konieczne, ale jeżeli tylko spostrzeżesz, że inni członkowie poświęcają dobrowolnie siły swe i zdolności na dobro towarzystwa, to krzycz na gwałt, że towarzystwo znajduje się w rękach kliki. 9) Składek wogóle płać, a jeżeli jesteś zmuszony je płacić, to uiszczaj się z nich jaknajpóźniej. 10) Nie trudź się pozyskiwaniem członków dla towarzystwa. Niech o to zarząd głowa boli.

Co, czy nie praktyczne rady?

Rachunek malarza z szesnastego wieku
wydaje się w dwudziestym stuleciu nieco groteskowym

Jeszcze jedna tajemnica wydarta naturze.

W kościele jednego z miasteczek angielskich znaleziono ciekawy rachunek malarza z szesnastego wieku, tyczący się odnowienia malowideł kościelnych.

Jak się zdaje, dozór kościelny odmówił zbyt wygórowanej sumy ryczałtowej, żądanej przez malarza, artysta więc przedstawił dla uzasadnienia pretensji swoich rachunek szczegółowy, brzmiący jak następuje:

Za poprawienie Dziesięciorga Przykazań 36 szylingów.

Za upiększenie Poncjusza Piłata i nową przepaskę na jego głowie 12 szyl.

Za nowy ogon u koguta św. Piotra i przerobienie jego grzebienia 27 szyl.

Za dorobienie i pozłocenie piór w lewem skrzydle archanioła 18 szyl.

Za obmycie sługi kapłana najwyższego i odświeżenie czerwonej barwy na jego wargach półtora szylinga.

Za uporządkowanie gwiazd na firmamencie i odczyszczenie księżyca 54 szyl.

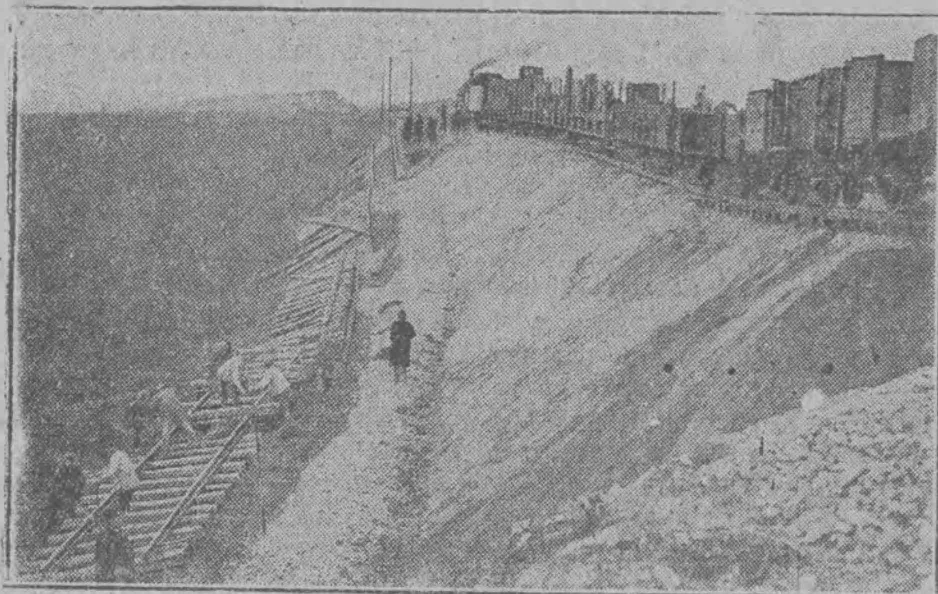
Za nowy szlak przy szacie Heroda i odświeżenie włosów tego króla 30 szyl.

Za dorobienie nowego kamienia w procy Dawida, powiększenie głowy Goljata i przedłużenie mu nóg 15 szyl.

Za odczyszczenie uszu oślicy Balaama 18 szyl.

Za ożywienie płomieni piekielnych, nowy ogon dla djabła, naprawę lewego kopyta djabelskiego i za inne prace przy potępionych 62 szyl.

Jak widać artysta z szesnastego wieku wykonał sumiennie i drobiazgowo swą pracę zapewne więc otrzymał w końcu zapłatę za te wszystkie ogony, pióra i skrzydła, tudzież za poprawienie Dziesięciorga Przykazań i uporządkowanie gwiazd na firmamencie.



Pod Szczecinem cała linja kolejowa zsunęła się z toru, powodując katastrofę pociągu towarowego.

Przekupki z przed 162 laty
zajmowały się bardzo gorąco polityką

W pamiętnikach ks. Jędrzeja Kitowicza znajdujemy następujące zabawne opowiadanie z r. 1764: „Po śmierci Augusta II jedna przekupka pod ratuszem Starej Warszawy, pod którym to najpryncypalniejsze tego gatunku zasiadały szczekaczki, decydowała, że Stanisław Poniatowski będzie królem, druga, że Adam Czartoryski; nie mogąc jedna drugiej przemóc racjami, rzuciły się na siebie rękami, pazurami, prozdzierały na sobie odzienie, łby sobie potargały, gęby podrapały, sałaty, zielenizny, frukta, które sprzedawały, na siebie wyciskały wołając jedna na drugą:

— Kłamiesz, nie twój bo Staś, tylko mój Adaś będzie królem!

Druga odpowiadając:

Nieprawda, nie twój Adaś, ale mój Staś będzie królem i ciebie rózgami wysiec każe!

Na tę bitwę, kołem ludu różnego otoczoną, nadszedł jeden rajca warszawski, a zrozumiawszy przyczynę tej swady i bitwy zajuszonej, kazał pachołkom obydwie porwać do ratusza, a potem prezydent, informowany o rzeczy, skarał obiedwie rózgami i na inne miejsca z straganami rozsadzić, aby się drugi raz na siebie nie rzuciły.



Bilans roczny dorobku sportowego.

—:o:—

Lekka atletyka mimo szumnych haseł i reklamy pozostała tylko sportem na papierze. — Sportowa Łódź, nawet w pięcioboju o mistrzostwo Polski odbytym w Łodzi nie godnie prezentowana.

—:o:—

Kolarstwo zdało egzamin dojrzałości, zamykając sezon sportowy z korzyściami.

Łódź, 21 grudnia.

Nawiązując do poprzedniego pod tym tytułem zamieszczonego w pierwszej linji zastanowić się nad poziomem i klasą naszego sportu.

Otóż stwierdzamy, ponownie jaknaj kategoryczniej, wierząc jednocześnie, iż tego samego zdania jest cała sportowa Łódź, że klasa naszego sportu w lwiej części obniżyła się aż nadto widocznie, albo w najlepszym razie utknęła na martwym punkcie, nie wykazując najmniejszego postępu.

Powody? — Rzecz zrozumiała, że gdybyśmy przeciwko tym lub owym klubom, względnie osobom wystąpili z zarzutami a co właściwie jest naszym obowiązkiem, winnych za doprowadzenie naszego sportu do obecnego opłakanego stanu i z świecą szukając nie znalazłby nikt. Posypały się wtedy, jako z rogu obfitości różnego rodzaju, nietylko usprawiedliwienia, lecz i napaści, aby tylko szczerej prawdzie nie zaglądać w oczy.

I dziwna rzecz naprawdę, iż po tak szumnych reklamach, nawet zapowiadająca się z wiosną, lekka atletyka, nie wykazała żadnej żywotności. Przeciwnie Gdy urządzono w Łodzi pięciobój lekkoatletyczny dla pań o mistrzostwo Polski, sportowej Łodzi nie miał nawet kto choć w przybliżeniu godnie zaprezentować.

I czyż wobec takich faktów można się oprzeć cisnącym się pod pióro wyrazem, że wszelkie na temat lekkiej atletyki pisane programy i reklamy były tylko czczą samochwałą? A jeżeli do tego dojdzie, że mimo sprzyjających warunków kierownicy tej matki wszystkich sportów, nie potrafili, zainteresować lekką atletyką nikogo, ani z pośród czynnych, ani też z pośród licznych sportowców, to narzuca się pytanie, czy też zarząd Ł.O.Z.L.A. traktował i pojmował ciężący na nim obowiązkach poważnie.

Prawdopodobnie nie, gdyż w przeciwnym razie zamiast ujmując dodałby był coś do zeszłorocznego stanu posiadania. A tymczasem sportowa Łódź w polskiej lekkiej atletyce w r. b. nie odegrała żadnej roli. Tenże sam Ł.O.Z.L.A. nie potrafił nawet na terenie P.Z.L. autorytetu własnych sędziów, skądinąd ludzi bardzo cenionych i poważnych obronić.

Są to sprawy, których nie można do rocznej pracy zabiegi. I dlatego Ł.O.Z. zdobyczy i postępu, jako plonów cało-L.A. musi program swej pracy na rok przyszły skrystalizować i starać się o jego wykonanie.

⁂

Jeszcze może największą zdobyczą, bez specjalnej samochwały może się poszczycić łódzkie kolarstwo, spoczywające w rękach doświadczonych. To też z łódzkimi bolączkami liczono się poważnie nietylko na łódzkim, lecz wogóle na wszystkich polskich torach.

Praca realna i ofiarna łódzkiego kolarstwa spotkała się z należytem uznaniem i poparciem ze strony społeczeństwa, dzięki którym, kolarstwo zamknęło swój sezon sportowy i z moralnym i z materjalnym zyskiem. Jest to w sporcie najwyższa nagroda.

Fr. Romanek.

—:o:—

Sensacyjna wiadomość „Sporttagblattu" o rzekomem zawodowstwie Konopackiej.

W nr. 346 Sporttagblattu wiedeńskiego z dnia 17 grudnia b. r. znajdujemy następującą notatkę: rekordzistka Polski i świata Halina Konopacka została zaangażowna przez pewną wytwórnię filmową dl odegrania głównej roli w filmie sportowym. Sporttagblatt zapytuje, czy jest to zgodne z przepisami o amatorstwie. Faktycznie za udział w zdjęciach filmowych dyskwalifikuje się sportowca tylko wówczas, jeżeli ten produkuje swe ćwiczenia na filmie i to za pieniądze. Przypuszczać należy, iż Konopacka występować będzie li tylko z amatorstwa.

Narciarstwo w wojsku.

Jak się dowiadujemy trzy DOK. organizują zimowe kursy narciarskie a mianowicie: 1) DOK. 4 organizuje w Worochcie dwa kursy oficerskie dla początkujących od 3 stycznia do 24 stycznia i od 21 lutego do 11 marca 1927 roku oraz kurs podoficerski dla początkujących od 28 stycznia do 18 lutego 1927 r. 2) DOK. 5 organizuje w Zakopanem dwa kursy oficerskie instruktorskie od 2-go stycznia do 15 stycznia i od 19 stycznia do 1 lutego oraz kurs taktyczny górski dla oficerów od 3 do 28 lutego. 3) DOK. III organizuje w Wilnie kurs oficerski terenowy od 3 stycznia do 1 lutego.

I. F. C Katowice gra na wiosnę z Turystami w Łodzi.

Umowa pomiędzy Kl. Turystów a najsilniejszym klubem na Górnym Śląsku I.F.C. Katowice została wreszcie sfinalizowana, na mocy której drużyna Górnego Śląska rozegra zawody w Łodzi na wiosnę z Turystami. Termin jeszcze nie ustalono, wobec braku kalendarza rozgrywek o mistrzostwo.

Polscy atleci za oceanem.

Dwaj znani polscy zawodowi zapaśnicy, Garkawienko i Władysław Cyganiewicz, brat Zbyszki biorą obecnie udział w wielkim międzynarodowym turnieju zapaśniczym w Nowym Jorku i dotychczas nie ponieśli oni żadnej porażki.



Kilka ciekawych scen z meczów o mistrzostwo Paryża.

Walne zgromadzenie Ł. Z. O. P. N-u odbędzie się d. 30 stycznia 1927 r. w sali Rady Miejskiej.

Jak wiadomo w dniu 30-ym stycznia 1927 r. odbędzie się walne zgromadzenie Ł.Z.O.P.N. prawdopodobnie w radzie miejskiej z następującym porządkiem dziennym: 1) zagajenie i wybór prezydjum walnego zgromadzenia, 2) stwierdzenie listy delegatów klubów z pośród których głos oddaje imieniem klubu przewodniczący delegacji wzgl. jego zastępca, 3) wręczenie dyplomów mistrzowskich delegatom klubów, które je zdobyły, 4) zatwierdzenie protokułu ostatniego walnego zgromadzenia, 5) sprawozdania: a) zarządu, b) skarbnika, c) wydziału gier i dyscypliny, d) kapitana związkowego, e) lekarza związkowego, f) komisji rewizyjnej i udzielenia absolutorjum ustępującemu zarządowi; 6) uchwalenie budżetu na rok przyszły i ustalenie wysokości składek i innych opłat; 7) zmiany statutu, 8) przeprowadzenie wyboru do zarządu: prezesa, 2 wiceprezesów, sekretarza, skarbnika, przewodniczącego wydziału gier i dyscypliny, kapitana związkowego i komisji rewizyjnej; 9) wybór delegatów na walne zgromadzenie P.Z.P.N.; 10) wykluczenie klubów; 11) wnioski zarządu; 12) wnioski członków i wnioski nagłe. Uwaga: wnioski członków na piśmie należy przesyłać do dnia 12-go stycznia 1927 do sekretarjatu Ł.Z.O.P.N.; w razie nie przybycia dostatecznej ilości członków w pierwszym terminie zgromadzenie odbędzie się tegoż dnia w drugim terminie bez względu na ilość przybyłych. Kluby, które nie uregulują należności nie będą dopuszczone do obrad walnego zebrania.

—:o:—

Sprawa zawieszenia P.Z.P.N. przez związek związków.

Zarząd Związku Związków Sportowych na posiedzeniu plenarnem w dniu 19 b.m. rozpatrywał między innemi wykonania uchwały Zarządu Z.Z. z dnia 14 listopada o zawieszeniu P.Z.P.N. w prawach członka za nieuregulowanie należności za 1 procentowy podatek z meczów na rzecz Związku Związków. Wobec oświadczenia delegata P.Z.N.N. majora Estmana, iż będzie on osobiście interwenjował na rzecz uporządkowania stosunków finansowych w Zarządzie P.Z.P.N. Zarząd Z.Z. powziął uchwałę, prolongującą zawieszenie P.Z.P.N. do dnia 31 grudnia r.b. z tem zastrzeżeniem że o ile do tego dnia P.Z.P.N. nie wypełni warunków zawartych w uchwale Z. Z. z dnia 14.11 r. b., będzie on definitywnie zawieszony.

Odczyty sportowe przez radjo.

—:o:—

Wspaniały rozwój piłkarstwa w Polsce.

W sobotę ubiegłą dr. Mielech przed mikrofonem Polskiego Radja wygłosił referat: „Rozwój piłki nożnej w Polsce". Z danych statystycznych dowiedzieliśmy się o postępie piłki nożnej w kraju. Mianowicie: w roku 1920, Polski Związek Piłki Nożnej liczył 76 klubów i 480 graczy. W roku 1924, 510 klubów i przeszło 17 tysięcy graczy, w roku 1925, 517 klubów i 23.500 graczy, przyczem rozegrano ogółem 19.753 mecze na 216 boiskach. W roku 1925 istnieje 520 klubów i 28.000 graczy, należących do P.Z.P.N.

Również w sobotę rtm. Królikiewicz wygłosił krótki referat na temat pobytu trzech kawalerzystów za oceanem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

W Leicester: Szkocja — Anglja 4:1. Drużyna amatorska.

W Brokseli: Hockey ziemny Anglja — Belgja 10:0 (5:0).

W Brnie: Hockey lodowy Wiener E. V. — Bruner E.V. 3:1.

CASINO

Wkrótce! Wkrótce!

Wielki świąteczny super-szlagier, zachwycający — — pełen promiennej radości film — —

Ulubienica Wiednia

(Nad pięknym, modrym Dunajem).

W roli panny Mizzi urocza warszawianka

Mia Mara

w roli najweselszego mężczyzny Wiednia, ulubieniec publiczności

Harry Liedtke

Wir rozkosznych sytuacji!—Urok frapujących przeżyć! Rasowa, pełna temperamentu gra!

Muzyka wiedeńska, specjalnie sprowadzona, ilustrować będzie ten wspaniały film.

LUNA

Dziś i dni następnych!

Wielkie arcydzieło amerykańskiej wytwórni First National

Serca ze Stali

Symfonja Miłości i Płomieni

Tragedja stalowych serc i namiętności.

Reżyser, autor i wykonawca głównej roli Milton Sills i jako partnerka wiośniana i urocza jego małżonka Doris Kenyon

Orkiestra symfoniczna pod kierun. p. M. Chwata.

Dla Panów, Pań i Dzieci!!

SZTUKA LUDOWA I DEKORACYJNA.

PODARKI GWIAZDKOWE! KILIMY.

Poduszki dekoracyjne od zł. 5.90 Pudełka malowane i rzeźbione. **GARNITURY DO PALENIA. — TALERZE DO CHLEBA! LALKI** w strojach ludowych od zł. 8 wzwyż. — — — — —

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ KONFEKCJI DAMSKIEJ: Bluzki od zł. 3. — Suknie od zł. 6. — Bielizna damska, Sweatry, Werty, hantanny.

PRZY ZAKUPACH OD 10 ZŁ. (gratisowe upominki).

„MARGOT“ Piotrkowska 64.

GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ

D-ra MARJI LEWINSONOWEJ

Cegielniana 6 m. 3 tel. 43-73

Chor. **skóry i włosów.** Leczenie defektów cery. Specjalne masaże twarzy i ciała. Masaże odtłuszczające. Usuwanie włosów elektrolizą. Elektroliza. Elektroterapja. Solux.

Godziny przyjęć od 10—7. Dla panów od 2—4.

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu **FUTRA** wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie **I. OPATOWSKI**

— Nowomiejska 27 — Tel. 46 08. —

— — Żadnej filii nie posiadam. — —



Niezwykle imponujący świąteczny program!

PATiPATACHON



Nierozłączni komicy świata, królowie humoru i śmiechu w wielkiej rewji p. t.

„Zięciowie w opałach“

12 wielkich aktów musującego dowcipu i szampańskiego humoru.

W KAŻDYM DOMU KINO!!!



Aparaty Kinematograficzne do zdjęć oraz projektory **do wyświetlania filmów w domu** poleca na dogodnych warunkach. **Skład Aparatów Foto-i Kinematograficznych**

J. MORGENSTERN, Łódź, Piotrkowska № 47 (róg Zielonej) telefon № 20-63.

Wypożyczalnia filmów o różnorodnej treści. — Wywoływanie filmów własnego wykonania. — Na życzenie urządza się seanse bezpłatnie. — Wszelkich wskazówek i porad udziela się chętnie.

SKLEP

spożywczo - kolonjalny z dużem pokojem i kuchnią (światło) zaraz

do sprzedania.

Wiad. Wólczańska 116 (filja piekarska



Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer. OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą. OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienia. Pełna gwarancja za każdę sztukę.

Najlepsze patefony i płyty

„Polton“

Piotrkowska № 47.

Zwiedzajcie Wystawę

artyst. malarzy Łódzk. Stow.

START

6-go Sierpnia 4

otwarta codz. od godz. 10rano do 10 ej w.

Praktyczny i zarazem niedrogi

PODARUNEK GWIAZDKOWY jest **gramofon beztubowy** nabyty w firmie

„PARLODANCE“

Piotrkowska 51 (w podwórzu).

Na składzie stale wielki wybór płyt najnowszych nagrań.

P. S. Duży wybór albumów do przechowywania płyt.

Warsztat reperacyjny na miejscu.



MAGAZYN wykwintnego **OBUWIA**

L. FRIEDLAND, Cegielniana 51

poleca na sezon bieżący

bogaty wybór obuwia i Śniegowce

Wyprzedaż krawatów najnowszych deseni 25

F. PIĄTKOWSKI

Piotrkowska 89

Zaginął z domu ul. Andrzeja 38

młody piesek Buldog

szary z białą plamą na czole. Znalazca zechce zgłosić się pod podany adres, prawa oficyna II-e piętro. Wysoka nagroda.

Od 1-go stycznia do odstąpienia

mieszkanie 5 pokojowe

z wszelkiemi wygodami na 3 piętrze u zbiegu ulic Wschodniej i Narutowicza. Oferty do redakcji sub. „Styczeń“

Na raty

Materjały **bawełniane, wełniane jedwabne**

M. BORTNER

Piotrkowska 114 (sklep frontowy).

Kupno i sprzedaż

Tanio na wypłatę obuwie. Piotrkowska 37, w podwórzu 3-e wejście

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt“. Nawrot 15, I. p. 10/12

Rozmaite

Akuszerka Pipikowa Piotrkowska 132, przyjmuje zamówienia oraz masaże. 7

NOWO OTWORZONY GABINET KOSMETYCZNY

ul. Zachodnia 27 (róg Konstantynowskiej) I-sze piętro, tel 16-44 przeprowadza wszelkie zabiegi i czynności kosmetyczne. Masaż lekarsk i kosmetyczny. Parówki. Odświerzanie cery. Usuwanie brodawek, wągrów i t. p. Barwienie i pielęgnowanie włosów. Radykalne usuwanie łupierzu. Pedicure. Elektrokauteryzacja. Leczenie odcisków. Czynny codziennie, prócz niedziel i świąt od 4-7-ej wiecz. Przyjmuje się zamówienia na wizyty do domu.

POTRZEBNY MAJSTER

na krosna angielskie gładkie, kolorówki i z maszynami Jacquard'a obeznany z tkaninami o osnowie z jedwabiu sztucznego. Reflektuje się tylko na pierwszorzędne siły. Oferty wraz z odpisami świadectw składać do administracji „Republiki“ pod „S. S.“ 21

Nauka wychowanie

Muzyki wyższej oraz początków udziela gruntownie metodą najnowszą rutynowana nauczycielka. Dla dorosłych kurs skrócony Wólczańska 253 I p. 21

Posady

Rutynowany samo i dzielny ekspedytor obznajmiony z zawodem w każdym dziale zmieni posadę. Łask. zgłoszenia pod „YZ“ do administracji tego pisma 2

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesiecznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki“ Łódź. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.